

Wybór Ewy

Ewa jak zwykle odprowadzała służki smutnym wzrokiem. Czekwała na ojczyrna, który o szóstej miał zabrać ją na ucztę powitalną. Na dwór jej matki i nowego ojca miał przyjechać książę Henryk. Ojciec Ewy zmarł dwa lata temu na nieznaną chorobę, rządy przejął jej ojczym - Gustaw. Książę Henryk, rycerz z odległego królestwa, przyjechał, by zwiedzić ich ojczyznę. Matka ofiarowała rycerzowi gościnę w nadziei, że ten przyda sławy niezbyt uczęszczanemu królestwu, a może nawet ożeni się z Ewą.

- Ewo, proszę, chodź już, matka na ciebie czeka - powiedział pan zamku, który właśnie wszedł do komnaty. Ewa potulnie udała się za nim.

W Wielkiej sali było już pełno ludzi. Gdy zobaczyli króla i księżniczkę, tłum zaczął się rozstępować. Ewa nienawidziła tłumów, tym bardziej gdy całą uwagę skupiano na niej. Jej brat Patryk stał z matką w drzwiach i wylewnie witał księcia Henryka.

- Ewo, przywitaj się z księciem - matka zwróciła się do niej nadzwyczaj delikatnie. Królowna dygnęła, tak jak tego wymagała etykieta. Powinna być posłuszna.

Po wielkiej uroczystości powitalnej zaczęły się gry, zabawy, śpiewy i tańce. Ewa usiadła przy oknie na małym królewskim tronie. Wołała być sama i oglądać przyrodę. Naturę ceniła najbardziej. Nie piękne suknie, nie złotą zastawę czy nawet diadem, czy koronę. Nie. Te elementy były niezauważalne na tle cudów przyrody, żaden nie był Ewie nawet potrzebny. Wołałaby teraz siedzieć na zwykłym krześle niż miękkim tronie. Bezwiednie wstała i ruszyła do małych drzwi dla służby. Nogi same zaprowadziła ją do stajni. W ostatniej przegrodzie stał jej koń - Dukat.

- Dukacie, mój słodki koniu - pogłaskała go. Zawsze ją pocieszał. Pokrzepiona wróciła do zamku. Wieczorem długo nie mogła pozbyć się pewnej niepokojącej myśli. W końcu zasnęła.

Rano wstała bardzo wcześnie, umyła się i ubrała sama. Pierwszy raz robiła sama takie rzeczy. Ale nie to było najważniejsze, tylko to, że uciekała. Pewnie pomyślicie: „z tronu spadłaś?” czy coś takiego. Ale Ewa była pewna swego. Zbrzydło jej ciągle ubieranie się w suknie ozdabiane drogami kamieniami i jedzenie wykwintnych dań. Wprawdzie suknie były piękne, lecz strasznie niewygodne, a jedzenie wystawnych śniadań, obiadów i kolacji po prostu ją nudziło. Pragnęła żyć jak ciotka Abraksasa. Nie uczyła się nigdy strategii, tak jak Patryk. Mimo to wiedziała to i owo o ucieczkach od służki Julii, która na dobranoc opowiadała Ewie cudowne historie. Ucieczka będzie więc wyglądała tak: najpierw Ewa uda się do kuchni i zwałdzi coś z komórki na końcu pomieszczenia, a potem w drogę! Nie myślcie sobie, że w kuchni nie było nikogo, kto pilnował zawartości szafek, półek i komórek... Jednak

Ewie się udało. Potem pobiegła do stajni, do Dukata. Do siodła staranie przywiązała kilka tobołków z ubraniami i jedzeniem, a także bukłak z wodą. Wskoczyła na siodło.

Dała w końcu znak, żeby koń stanął. Po długich godzinach jazdy była wyczerpana. Zsiadła z konia, zdjęła mu uprzęż, choć nogi drżały ze zmęczenia, wreszcie legła w trawie. Rozejrzała się dookoła. Zobaczyła małą polankę od północy i wschodu otoczoną skalnymi ścianami, a od zachodu i południa gęstym lasem, w którego konarach śpiewały ptaki i latały motyle. Polankę przedzielał strumyk, cicho pluskający pomiędzy kamieniami. Ten plusk zlewał się w cudowną całość z odgłosami lasu.

- Istny raj – powiedziała do siebie. Nagle poczuła, że mogłaby biec i dążyć do celu, i śmiać się, lecz cały ten zapal ostudziła kolejna fala zmęczenia. Ewa zasnęła.

Obudziło ją ciche rżenie konia. Poderwała się z ziemi. Z przerażeniem usłyszała tętent kopyt i głosy ludzi. Pomiędzy drzewami mignęły barwy jej rodu. Szukali jej! Ukryła się w pobliskich zaroślach, a mądry Dukat za nią. Nie było jej żal matki, która śmiertelnie się bała o córkę. Była taka posłuszna ojczymowi! Chciała ją wydać za niekochanego człowieka! Wtem Ewa usłyszała głos swego ojczyma, który mówił do dowódcy straży:

- Zwiąta nam dziewczucha. Co powie Henryk?

- Można się było tego spodziewać, że umknie, jak zaproponujesz Henrykowi jej rękę, panie - odparł strażnik. - Zdradziecka suka, nie? – dodał przymilnym tonem.

Ewa odetchnęła dopiero, gdy usłyszała donośny głos ojczyma wzywający do odwrotu. Powoli wysunęła głowę za zarośli.

- Teren czysty - szepnęła do konia. W głowie kotłowały się najróżniejsze myśli, gdy zakładała koniowi uzdę.

Pod wieczór zobaczyła światła farm. Przenocowała w gospodzie „Pod Kocim Łbem”. Nazajutrz wyruszyła w stronę Lorewinu. Już po 5 dniach zobaczyła najwyższą wieżę Lorewinu - Norwal. Po dotarciu do zamku Ewa zatroszczyła się o siebie i konia. Jej imię wzbudziło podziw i poszanowanie strażników. Wpuścili ją nawet na audiencje do króla, dawnego przyjaciela ojca, Beniamina IX ze Starego Dworu w Rowel. Król ugościł córkę druha w jednej z komnat swoich córek, których – niestety - nie było akurat na zamku. Na drugi dzień do zamku przybył jednak goniec i skończyła się sielanka, a Ewa trafiła przed oblicze króla.

- Dlaczego mnie okłamałaś?

- Królu, proszę, pozwól mi jechać do domu - odparła grzecznie, mając nadzieję, że znów umknie. Król zamyślił się i dumał tak długo, że Ewa już zaczęła się denerwować, że nici z jej planu. W końcu monarcha odpowiedział stanowczo:

- Nie mogę ci na to pozwolić. Zostaniesz na zamku, córko odważnego Beniamina, do przyjazdu twego ojczyma. – I dał znak, że skończył rozmowę.

Służba odprowadziła Ewę do najwyższych komnat. Dziewczyna poprosiła o balię ciepłej wody. Gdy zostawili ją wreszcie samą, wyszła na korytarz, a wodę z balii wylała na podłogę tak, że spłynęła po schodach na niższe piętra. Sama ukryła się za kotarą. Wkrótce usłyszała ciche stapania królewskich służek, które szły śmiejąc się i plotkując. Przez małą szparkę w kotarze zobaczyła, jak kobiety stają zdziwione, patrząc na mokrą podłogę. Po chwili uciekły z piskiem, wołając o pomoc. Korzystając z zamieszania Ewa ruszyła w głąb korytarza. Zeszła na poziom stajni, z pomocą stajennych znalazła swojego Dukata. Osiodłała konia i przekupiwszy strażników dwudziestoma srebrnikami, ruszyła w góry do swej ciotki Abraksasy – samotnej mądrej niewiasty, pustelniczki.

Po dwóch dniach stanęła u podnóża pierwszych wyższych gór. Ten etap podróży miał być najcięższy. Gdy Ewa z wysiłkiem wdrapała się na pierwszy szczyt, doleciał jej uszu przeciągły ryk rogów, wesołe pokrzykiwania z wyższych wierchów, a z równiny tętent ciężkich koni. Zrozumiała, że są to wyścigi armii, popularne w większości mocarstw na zachodzie. Pojęła także, że ma najwyżej minutę na schowanie się w najbliższym wąwozie, zanim zostanie stratowana. Rzuciła się do ucieczki, zapominając zupełnie o koniu, jej kochanym Dukacie.

- Dukat! - krzyknęła płaczliwie, lecz wtem za górki z głośnym rzeniem koni i szczękiem żelaza wyłonił się spory oddział jeźdźców, który staranował jej konia. Jeden z jeźdźców zatrzymał się i podjechał do niego. Ewa z płaczem wyszła z kryjówki, podbiegła do rycerza. Gdy ten podniósł przyłbicę, Ewa zaczęła się cofać.

- Hola, hola, kogo my tu ma my!?! - wykrzyknął Patryk, bo to on był owym rycerzem.

- Patryk! Co ty tu robisz?

- Przyjechałem z Henrykiem na wyścigi armii. - Skinął głową w stronę konia. - Dukat ma złamaną nogę, nie pojedziesz na nim dalej. Wyślemy gołębia, za godzinę przyjadą po niego z zamku, a ciebie ja podwożę - powiedział uśmiechając się szyderczo.

- Chyba nie myślisz, że tam wrócę. Zawieź mnie do Abraksasy! - zażądała Ewa.

Dopięła swego. Po zakończeniu ostatniego etapu podróży na grzbiecie Szczygiełka, przyrzekła bratu, że za rok czy dwa przyjedzie do domu w odwiedziny, lecz zostanie u Abraksasy już na zawsze. Poleciała mu też przekazać ojczymowi, aby jej nie szukał, bo nie chce wracać i nie wyjdzie za Henryka.

I tak zamieszkała u Abraksasy - nosząc spodnie, jedząc normalną kaszę i siedząc na zwykłych krzesłach – słowem: otoczona naturą, którą tak bardzo kochała.